OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Środa 6 Lipca 1932 — Nr. 186

14 TERORYSTÓW Z KERCELAKA PRZED SĄDEM

Z 13 oskarżonych jeden przyznaje się do winy

Obciążające zeznania świadków

ATMOSFERA LĘKU

Proces bandy Tasiemki rozpoczął się w atmosferze popłochu o lęku, jakiemu mają rzekomo ulec poszkodowani straganiarze w placu Kercelego.

Mówiono, że terroryzowani przez cztery lata handlarze stanu rozakonni i teraz zawiodą, gdy wysłannicy Tasiemki zagrożą im nożami i nakażą milczenie.

To też w gmachu sądowym wzmocniono posterunki policyjne i zwrócono baczną uwagę przedewszystkiem na to, by nikt z postronnych osób nie rozmawiał ze świadkami.

Jak przewidywano, proces 14 terorystów wzbudził olbrzymie zainteresowanie. Sala była zapełniona i reagowała na wszystkie przejawy opisów niesłychanego teroru na placu Kercelego, gdzie gołąb nie mógł przelecieć bez wiedzy i pozwolenia „króla“ Karpińskiego.

MAJESTATYCZNY „TASIEMKA“

Sam Tasiemka, czyli radny miejski Łukasz Siemiątkowski zachowywał się majestatycznie. Jedno jego skinienie starczyło, by usuwano mu się z drogi.

On jeden odpowiada z wolnej stopy za niewielką kaucją 500 złotych. Inni sprowadzeni zostali pod silną eskortą policyjną z więzienia. Zająwszy miejsca na ławie oskarżonych, odnoszą się z całkowitym szacunkiem do Tasiemki.

KOMPLET SĄDZĄCY

Posiedzenie sądowe rozpoczęło się o godzinie 10-ej rano. W komplecie sądzącym wzięli udział: viceprezes sądu Hermanowski i sędziowie Rykaczewski oraz Suchiński. Oskarżycielem jest viceprokurator Kawczak.

W obronie oskarżonych występuje 20 adwokatów.

OSKARŻONY ZASŁABŁ

Podczas wstępnych pytań, przy ustalaniu personalij podsądnych zdarzył się wypadek zasłabnięcia oskarżonego Arona Perelmana.

Krzyknął przeraźliwie zatrzepotał rękami i padł wtył na podłogę. Na sali powstało zamieszanie. Czterej policjanci przyszli zaraz z pomocą choremu, którego wyniesiono na korytarz. Tam inni zajęli się jego cuceniem, w czem pomagała też żona oskarżonego.

Perelman uległ atakowi epileptycznemu. Wrócił do zdrowia bez wzywania pomocy lekarskiej.

STRATY POSZKODOWANYCH

W imieniu 19 poszkodowanych zostało zgłoszone powództwo cywilne na ogólną wysokość około 10 tysięcy złotych, wydobytych drogą gwałtu i teroru rewolwerowego.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej.

Dyktator Sowietów — Stalin ciężko chory

Przebywa w sanatorjum, w którem zmarł Lenin

RYGA (ATE) — W Moskwie rozeszły się uporczywe pogłoski o ciężkiem zachorowaniu dyktatora sowieckiego, Stalina.

Dyktator sowiecki od dwóch tygodni nigdzie nie ukazywał się, pomimo, iż w tym okresie zapowiedziana była obecność Stalina na wszechzwiązkowym zjeździe związku młodzieży komunistycznej. Charakterystycznem jest, że według uchwały biura politycznego W. K. P. Stalin miał wyjechać na urlop zdrowotny, który miał spędzić na Kaukazie.

Jak twierdzą w Moskwie stan zdrowia Stalina jest tak poważny, że lekarze zalecili mu pozostanie w domu pod opieką lekarską. Stalin znajduje się w tem sanatorjum w Gorkach pod Moskwą, w którem umarł Lenin. Przy chorym dyktatorze sowieckim nierozłącznie znajduje się jego żona.

„Trupie głowy“ defilują przed Hitlerem

12 tysięcy bojowców na zjeździe w Monachjum

BERLIN (ATE). — Wczoraj zjazd stronnictwa hitlerowców w Monachjum rozpoczął akcję wyborczą do Reichstagu. Po zamknięciu obrad zjazdu odbyła się defilada hitlerowskich oddziałów szturmowych w liczbie 12.000 bojowców. Defiladę przyjmował Adolf Hitler w otoczeniu swego sztabu i świty. Członkowie oddziałów szturmowych ubrani w brunatne koszule i czapki na których widniał znak trupiej głowy, wznosili entuzjastyczne okrzyki na cześć Hitlera. Pochód trwał półtorej godz.

O godz. 3-ej w specjalnie zbudowanym namiocie na polach obok stadjonu miejskiego odbył się wielki wiec, na którym przemówienie wygłosił Hitler. W wiecu wzięło udział około 30 tysięcy osób. Dzień przeszedł naogół spokojnie.

Wulkany zioną popiołem i siarką

znów zasypując Argentynę i Chili

LONDYN, (A. T. E.) Według doniesień z Santjago de Chili oprócz Wulkanu Quisapu trzy inne wulkany zaczęły w dniu wczorajszym działać. Gęste kłęby dymu wysokości około 1000 metrów zaciemniły widnokręg na wielkiej przestrzeni. W Santjago de Chili i w Walparaiso spadły gorące deszcze zmieszane z popiołem. Przestrzeń pomiędzy San Fernaddo i Talca została pokryta grubą warstwą popiołu. Warstwa popiołu jest znacznie grubsza, aniżeli podczas ostatnich wybuchów wulkanów w kwietniu i wydziela silną woń siarki.

Miejscowość Malarquez w Argentynie również została zasypana popiołem. W wielu miastach nawet położonych dość daleko od wulkanów, jak np. w mieście San Antonio, musiano zapalić w dzień latarnie elektryczne wskutek ciemności. Większa część ludności z okolic wulkanów uciekła w dalej położone miejscowości.

Wznowieniu działalności wulkanów towarzyszyło raptowne obniżenie temperatury. Wybuchy wulkaniczne przerwały się wczoraj po południu, jedynie wulkan Quizapu wydziela jeszcze gęste kłęby dymu.

SKRÓTY

Południową Japonję nawiedziły katastrofalne powodzie wskutek ulewnych deszczów. Kilkanaście miejscowości w okolicy Miki stoi pod wodą. Zalane zostały również niżej położone dzielnice Tokio.

×

W Valparaiso (Argentyna) policja wykryła skład dynamitowy, w którym przechowywano dynamit w takiej ilości, któraby mogła wysadzić w powietrze całe miasto.

×

Donoszą z Chicago, że w wyborach na prezydenta Stanów Zjednocz. Roosevelt ma wszelkie szanse pobicia Hoovera. Roosevelta poprą miljony przeciwników prohibicji.

×

Sardynja (wyspa należąca do Włoch) uległa klęsce szarańczy. Chmury szarańczy są tak wielkie, że pociągi z trudem kursują. Rolnicy walczą rozpaczliwie z klęską za pomocą rozpylania roztworu arszeniku.

×

Komuniści usiłowali wzniecić powstanie w Peru. Wojska rządowe odparły napad powstańców.

GIEŁDA

Dolar — 8.88 i jedna czwarta rubel złoty — 4.76. Dla pożyczek państw tendencja mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, obroty akcjami b. małe

Projekt nowych opłat na rzecz bezrobotnych

Jesienią zazwyczaj wzrasta fala bezrobocia. Jest to [illegible], powtarzający się [illegible] we wszystkich państwach. Nasze odpowiednie władze opracowały już obecnie szeroki plan walki z bezrobociem i niesienia pomocy szerokim rzeszom, pozbawionym pracy. Mówią o kilku projektach. I tak, o rozpisaniu pożyczki wewnętrznej, podobnie, jak w Czechosłowacji, która pozwoliłaby finansować większe roboty publiczne, dalej utworzenie Centralnej Instytucji, którąby rozporządzała wszystkiemi środkami, przeznaczonemi na pomoc dla bezrobotnych.

Wobec tego, że sumy budżetowe, przeznaczone na pomoc pieniężną i żywnościową, okażą się wedle przewidywań niewystarczającemi, zostaną wprowadzone, podobnie, jak ubiegłego roku, różne przymusowe dopłaty. Z tem, że zakres tych dopłat na rzecz bezrobotnych mą zostać rozszerzony na rachunki, totalizator i wygrane loteryjne. Opłaty te mają być wprowadzone od 1 października.

Sąd doraźny nad mordercami

ś. p. Gettera i Dembińskiego

W czwartek, dnia 7 b. m. dwaj mordercy ś. p. Gettera Sobieraj i Szmidt staną przed sądem doraźnym. Jako obrońcy dwu oskarżonych wystąpią bracia Hofmokl - Ostrowscy.

W piątek, 8 b. m. odpowiadać będzie przed sądem doraźnym zabójca ś. p. Dembińskiego, Kujawski. Kujawskiego bronić będzie z urzędu adw. J. Drobniewski.

Zjazd Związku Strzeleckiego

W dniu wczorajszym o godz. 10 rano w sali Rady Miejskiej rozpoczął się walny zjazd delegatów Zw. Strzeleckiego z całej Rzplitej. Na otwarcie zjazdu przybyli członkowie rządu z p. premjerem Prystorem na czele, posłowie i senatorowie z prezesem BBWR Sławkiem, generalicja oraz zaproszeni goście. Salę i galerję szczelnie wypełniły delegacje ze wszystkich okręgów Zw. Strzel.

Obrady zagaił prezes red. Stpiczyński, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Dalej przemawiali min. Jędrzejewicz, prezes W. Sławek.

W wyniku wyborów prezesem zarządu obrano pos. Paschalskiego.

Na zakończenie zjazdu uchwalono wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta R. P. i P. Marszałka Piłsudskiego. Po zjeździe wszyscy delegaci udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec.

O godz. 5.30 delegacje Zw. Strzel. w liczbie 1500 osób, poprzedzone orkiestrą i kompanją honorową przemaszerowały na dziedziniec zamkowy.

Do przybyłych wyszedł P. Prezydent R. P., który przeszedł przed frontem kompanji honorowej Strzelca przy dźwiękach hymnu narodowego. Następnie do P. Prezydenta wygłosił przemówienie red. Stpiczyński.

Po przyjęciu oznaki strzeleckiej przez P. Prezydenta w salach Zamku odbyła się herbatka dla delegatów walnego zjazdu.

W godzinach popołudniowych delegacja Zjazdu Zw. Strzeleckiego udała się do Belwederu, gdzie złożyła hołd P. Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tajemnicze promienie ziemskie

powodują artretyzm i raka

W miejscowości Boruheim w Niemczech stwierdzono ciężkie zachorzenia na tle artretyzmu. Okazało się, że zachorzenia te powoduj tajemnicze promienie, wydzielające się w Boruheim z ziemi. Dalsze badania stwierdzają, że szkodliwa działalność tajemniczych promieni sprzyjających również rozwojowi raka, potęguje się nad miejscami, gdzie przepływają wody.

Pierwszy dzień procesu
o teror na pl. Kercelego
(Początek sprawozdania na 1-ej stronie)

150 ŚWIADKÓW

Z wezwanych na rozprawę 150 świadków nie stawiło się za ledwie 13 osób, to też sąd uznał brak przeszkód do odraczania sprawy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zaczął po kolei zadawć oskarżonym pytania.

„Tasiemka" i wszyscy inni nie przyznali się do winy.

Siemiątkowski sepleniąc zaprzeczył, by wiedział o jakichś tam „dyn tojrach".

„ZABAWA" SIEMIĄTKOWSKIEGO

— Na plac Kercelego nie przychodziłem.

— Ale Klajman zwracał się do pana o interwencję? — zasypuje go sędzia pytaniami. — Czy członkowie organizacji zabili drzwi od budki Klajmana gwoździami?

„Tasiemka" przedstawia wypadek w delikatnem świetle.

— Patrzałem na to i śmiałem się razem z policją.

Później zaprzeczał Tasiemka również, by wiedział o terorze na pl. Kercelego i według niego, do organizacji B. B. S. należeli Karpiński. Szteinworf. Dusznicki, Szmigiel i Jakubiak.

BUTNY KARPIŃSKI

Karpiński król Kercelaka, butnie poczynał sobie z odpowiedziami.

— Mam pieniądze, które zapracowałem. To wszystko, co jest w akcie oskarżenia, to kłamstwo.

NIE PRZYZNAJĄ SIĘ

Szteinworf znów dowodzi, że oskarżono go przez złość.

Janiak i Dusznicki w krótkich słowach nie przyznają się do winy.

JEDEN SIĘ PRZYZNAJE!

Zato Kantor oświadczył, że Szteinworf wymusił od niego pieniądze za miejsce handlu. Musiał zapłacić 250 zł. Zapłacił bo się bał. Oskarżony opowiadał także o dyntojrach, urządzanych w restauracjach, gdzie jemu kazano płacić rachunki. W więzieniu Szteinworf namawiał go do fałszywych zeznań. Bał się zeznawać w policji i oskarżać Szteinworfa oraz innych członków partji.

INNE „NIEWINIĄTKA"

Jakubiak i Perelman podają, że umieszczenie ich w akcie oskarżenia zawdzięczają kłótniom z sąsiadami.

Bocheński oskarżenie nazywa podstępem.

Nie przyznaje się też do niczego Cieśliński.

Specjalista w grę w kości o-raz — trzy karty, Plackowski, opowiada, że na pl. Kercelego, był sobie taki „Breidbard", który przychodził z listą i kazał płacić składki na organizację. Chodzi tu o organizację B. B. S.

Po zeznaniach Osmańskiego widać, że jest krętacz. Był on razem z Karpińskim u pobitego Edelista w mieszkaniu i tam otrzymano 75 zł.

Szmigiel i Lipszyc, ostatni oskarżeni, również nie przyznają się do winy.

Przewodniczący zadał jeszcze kilka pytań Siemiątkowskiemu, między innemi czy polecał on zbiórki składek na cele partyjne.

„Tasiemka" twierdzi, że o niczem nie wie i nie umie się wytłumaczyć, w jakim celu trzymał u siebie 5 rewolwerów.

Karpiński na „krępujące" pytania odpowiada wykrętami. Wogóle nikt z oskarżonych którzy po całych dniach przebywali na pl. Kercelego, nie wie nic o uprawianym tam terorze. Wyjątek zrobił tylko Kantor, którego wyjaśnienia wniosły urozmaicenie.

Świadkowie zeznają

W godzinach poobiednich zaczęto przesłuchiwać świadków.

TEROR TRWA

Pierwszy badany był p. Pozner, członek zarządu organizacji bezpartyjnych Żydów.

Do niego zgłosił się najpierw Benjamin Fuks, handlujący na pl. Kercelego i opowiedział o strasznych stosunkach. Zwołano zebranie straganiarzy, lecz ci mieli zamknięte usta, ponieważ, jak się okazało, na zebranie dostali się teroryści. Po usunięciu ich i zastosowaniu środków uspakajających, straganiarze zaczęli lamentować. Krzywdy, jakich doznawali, opisano w zeznaniach, któremi zainteresował się Komisarjat Rządu.

Świadek pod koniec mówi, że i w ostatnich czasach do niektórych straganiarzy przychodzą teroryści i groźbami usiłują robić nastrój i zamieszanie w przededniu procesu.

P. Pozner nazwał „Tasiemką" honorowym protektorem bandy.

Benjamin Fuks, młodzieniec elegancko ubrany, opowiada o szeregu przygód, jekie przeszedł głównie z Karpińskim i Janiakiem.

CHCIELI GO ZASTRZELIĆ

Ci obadwaj urządzili sobie z nim zabawę w kota i myszkę. Prześladowali go na każdym kroku, wciągali gwałtem do restauracji i pod lufami kazali płacić za siebie. Wymuszali pieniądze, weksle. Chcieli go raz zastrzelić na sali w sądzie grodzkim za oskarżenie pewnej kupcowej o obrazę.

Świadek wkońcu opowiada o skandalicznym wypadku, że gdy wiadomo było, że banda napadnie na jakiegoś straganiarza, policjant, mający posterunek na pl. Kercelego schodził zawsze na bok. Miał dostawać zato 100 zł. Policjant ten obecnie jest wyrzucony ze służby i założył sobie stragan z obuwiem na placu.

GORZEJ — NIŻ W WIĘZIENIU

W pewnym momencie swoich zeznań Benjamin Fuks wzruszył się i zawołał:

— Nam na pl. Kercelego było gorzej, niż oskarżonym w więzieniu!

Fuks przyniósł ze sobą gwoździe, aby pokazać sądowi, jak banda zabijała handlującym budki. Są to gwoździe 5-calowe.

ZAPROSILI SIĘ NA ŚLUB

O bezczelności Karpińskiego i Janiaka świadczy, że gdy siostra Fuksa wychodziła zamąż, kazali przysłać sobie zaproszenia na wesele.

— Mieli być goście z Berlina, Gdańska i Łodzi. To co ja miałem takich łachudraków prosić na wesele? Przyniosłem im tylko na drugi dzień resztki jedzenia: kawałek ryby, słodką chałę. Obrazili się na mnie śmiertelnie.

GROŻĄ JESZCZE!

Teroryści nękali świadka w ubiegłym tygodniu: przychodzili do niego do straganu, pokazywali sobie palcami i grozili, że po procesie rozprawią się z nim, a zięć Siemiątkowskiego nawymyślał mu zato, że w starostwie prosił o wzmocnienie posterunków dla zapewnienia bezpieczeństwa handlującym.

Stale odgrażają mi się różni ludzie, że mnie zastrzelą. Trudno, jak chcą, niech mnie zabiją. Będę wiedział, za co.



RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 i 13.25 Płyty gramofonowe. 13.35 Dalszy ciąg płyt gramofonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Orkiestra cygańska „Parlophon" (płyty) 15.30 Chwilka lotnicza. 15.35 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państwowego Zw. Sportowego. 15.40 Muzyka lekka. 16.35 Komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. 16.40 „Życie w czterech ścianach" — odczyt. 17.00 Popularny koncert symfoniczny w wyk. orkiestry Filharmonji Warsz. 18.00 „Polowanie na kozła"". 18.20 Muzyka taneczna z Ciechocinka. Ork. Kataszka i Karasińskiego. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Listowne nauczanie rolnictwa" 20.00 Koncert popularny. 21.00 Felieton literacki p. t. „Poeta i morze". 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja". 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Wesoły Kącik

HONOROWY DŁUG



Moralność każe nosić spodnie, a honor każe je czasem zdjąć.

Pan Fiołek poszedł za głosem honoru i to go sprowadziło na ławę oskarżonych.

Świadek posterunkowy zeznał, że o 3-ciej nad ranem spotkał pana Fiołka w śródmieściu, bez spodni, zato z dwiema marynarkami. Jedną na sobie, a drugą na ręku.

— Wysoki Sądzie — zaczął swe wyjaśnienia pan Fiołek, — Wysoki Sąd rozumie, że jeżeli taki jak ja człowiek, wyszedł bez portek na ulicę, to musiał być poważny powód...

— Jaki to był powód? — spytał sędzia.

— Po pierwsze byłem wlany...

— To powód nie wystarczający.

— Po drugie, to była kwestja honorowa.

— Honor panu kazał bez spodni po ulicy latać?

— Tak, Wysoki Sądzie!... Tego dnia spotkałem przyjaciela, Teofila. Dawnośmy się nie widzieli, więc trzeba było to spotkanie oblać. Wstąpiliśmy do knajpy.

Najpierw ja postawiłem butelkę, potem on postawił, a potem Teofil powiada.

— Zagrajmy w orła i reszkę o dwa piwa.

— Zgoda — mówię. On rzucił monetę i ja przegrałem.

Wypiliśmy piwo i gramy o kolejkę koniaku — przegrałem. Potem o kolejkę wódki, o dwa piwa, o pół butelki wódki — wciąż ja przegrywam. Potem znów o koniak.

—Coście pili, to do sprawy nie należy — przerwał panu Fiołkowi sędzia.

— Zaraz dojadę do moich portek, Wysoki Sądzie... Więc jak tak zgrałem się co do grosza, mówię do Teofila staropolskiem przysłowiem: „Więcej nie gram, bo portki przegram"

A on, jako że był pod gazem i wpadł w hazard, woła:

— Antoś, świetna myśl. Zagrajmy o portki. Ja stawiam swoje, a ty twoje.

Skusił mnie djabeł — zagrałem.

I znów przegrałem... Teofil odrazu do mnie i portki mi rozpina.

— Ściągaj — powiada, — dług honorowy odrazu się płaci.

A że ja na punkcie honoru czuły jestem, więc faktycznie w ten moment portki ściągnąłem i oddałem.

Potemśmy zagrali o marynarki. Ja postawiłem swoją, a on swoją.

I po raz pierwszy wygrałem, Wysoki Sądzie.

Teofil, jako, że też chłopak z honorem, odrazu marynarkę zdjął i zapłacił.

Gospodarz nam więcej grać nie dał, bo lokal zamykał. Więc żeśmy musieli się do domów rozejść... I mnie wtedy policjant zatrzymał...

Sędzia wysłuchawszy tych wyjaśnień, wzruszył ramionami.

— Nie mógł pan koledze oddać marynarkę i wziąć swoje spodnie?

— Ja chciałem, proszę Sądu. Ale Teafil, że jest chłop z sercem i honorem, nawet słuchać nie chciał.

— Nie — powiada, — żeby nie wiem co się nie zamienię. Marynarka 2 razy tyle co portki warta, więc jak ja ci portki za marynarkę oddam, będziesz stratny. A ja przyjaciela, żeby nie wiem co, nie skrzywdzę.

Napoleon Sądek.

ZNAWCA

Do pewnego fabrykanta zgłasza się szofer o posadę.

— Czy jest pan żonaty? — pyta fabrykant.

— Nie.

—To nie mogę panu dać posady. Biorę tylko żonatych.

— Dlaczego?

— Bo żonaci są przyzwyczajeni do posłuszeństwa...

ZNALAZŁA OKAZJĘ

Mąż całuje żonę, mówiąc:

— Kocham cię, najdroższa!

Żona uśmiecha się niedowierzająco.

— Nie wierzysz mi? — pyta mąż.

— Trudno mi wierzyć w twoją miłość, najdroższy! Ty, taki piękny mężczyzna, mógłbyś kochać kobietę tak źle ubraną, jak ja?...

CO MÓWI LUD?

CHLEB Z ROBAKAMI

Zgłosił się do nas jeden z czytelników z Mińska Maz. i, przedstawiwszy kawałek chleba z robakami, opowiedział:

— Chleb ten nabyłem w jednej z piekarni Mińska Mazowieckiego. Zaznaczyć muszę, że sprzedaż chleba w Mińsku Maz. z robakami odbywa się w różnych punktach miasta. Na właściciela piekarni miejscowej policja sporządzała już kilkakrotnie protokóły. Zwykle bywają one skierowywane do sądu, a tym czasem mieszkańcy konsumują chleb wypiekany w warunkach antysanitarnych. Nie wątpię, że powiatowa komisja sanitarna zainteresuje się bliżej wypiekiem pieczywa w Mińsku Maz. Również sklepy we własnym interesie powinny odmówić sprzedaży chleba z niechlujnych piekarń.

Upały

Cały
czerwiec deszcze lały,
chłodno było.
w lipcu zmieniło
się zupełnie.
W szewiotach i wełnie
chodzić nie potrzeba,
bowiem z nieba
żarem praży.
Na plaży
trykotów tysiące...
Upał, słońce
grzeje; to też, gdy wietrzyk powieje
czujesz się jak noworodek:
Bowiem chłodek
w te upały —
wynalazek to wspaniały!

Servus.

Odpowiedzi redakcji

Autorowi „Niezwykłego snu".

Bardzo pięknie opisał Pan miłosną zjawę, z którą usiłował Pan nawiązać romans, gdyby nie to, że brzask dnia i głos służącej która silnie tarmosząc Pana za ramię, wzywała, iż czas już iść do urzędu, przyprowadził Go do równowagi i świadomości". Nie wydrukujemy jednak tego.

P. Porucznik O. w Zakopanem. Prosimy o nadesłanie rękopisu. Po zapoznaniu się z treścią, powiadomimy Pana o dalszych możliwościach.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Hubert puścił żonę. Przekonała go.

Zapytał wszakże:

— A dlaczego właściwie poszłaś za mną?

— Z ciekawości. Bo mam chyba prawo wiedzieć wreszcie...

Przerwał jej:

— A co takiego chcesz właściwie wiedzieć. O co ci chodzi?

— O twoją tajemnicę.

— Nie mam żadnej.

— Nieprawda!

— A co ci się właściwie zdaje? O co mnie podejrzewasz? Co przypuszczasz? Niechaj wiem choć to...

Chwyciła go za ramię i rozgorączkowana, gotowa już wszystko wypaplać, szepnęła:

— Zdaje mi się, że...

— ...że co? — krzyknął zniecierpliwiony.

Przerywając jej, doprowadził ją do przytomności, więc osłabiła to, co rzec zamierzała, mówiąc tylko:

— ...że ty... wiesz, kto zabił Renickiego.

Hubert drgnął na całem ciele i jakby jęknął ze strachu...

Ale Irena przelękła się jeszcze bardziej. Pomyślała, że za takie powiedzenie może się rzucić na nią, zamordować...

Czyż to nie byłoby takie proste? Dookoła noc, grobowa cisza, nikt nie widział, jak opuszczali zamek terlecki... A w mordowaniu już ma taką wprawę... I któż go posądzi, że zabił własną żonę?

Już żegnała się z życiem, czując, że nastąpiła jej ostatnia chwila...

Tem bardziej była zdumiona, że Hubert bynajmniej nie ujawniał zamiarów zbrodniczych.

Milczał dłuższą chwilę i jakby się uspakajał.

Wreszcie zapytał:

— Jeżelibym znał mordercę, czyż nie byłoby moim obowiązkiem natychmiast donieść o tem władzom?

— Oczywiście...

— A więc?

— A więc... widocznie... nie zamierzasz spełnić swego obowiązku...

Hubert opuścił głowę, jakby trafiony w samo serce. Odparł cichym szeptem:

— Mylisz się... Nic nie wiem... Skądżebym miał wiedzieć... Pomyśl sama...

— Przysięgnij!

— W takim razie pocóż przybyłeś tu, przed pałacyk myśliwski, akurat na to samo miejsce, gdzie zamordowano doktora?... Dlaczego tej nocy wybrałeś się na tę tajemniczą przechadzkę? I czy nie mogłeś iść na spacer, jeśli ci tylko o to chodziło gdzieindziej, a tylko właśnie tu?

— To czysty przypadek. Nie mogłem spać. Byłem straszliwie zdenerwowany. Pomyślałem sobie, że spacer mi dobrze zrobi. Wyszedłem więc. Przy pałacyku poczułem się nieco zmęczony. Siadłem więc na kamieniu, aby trochę odpocząć, i... nieco się zdrzemnąłem...

— Rzeczywiście, to takie proste, takie naturalne, takie logiczne — rzekła Irena z ironicznym uśmieszkiem.

Ale nie miała też odwagi wypytywać go dalej.

Pomyślała bowiem, że lada chwila Hubert może się domyśleć, że Irena wie całą prawdę. A wtedy... może nie zawahałby się, aby i ją... zamordować?..

Wolała więc nic więcej nie mówić.

Zapanowało milczenie...

Nazajutrz hrabia spoglądał na żonę jakoś dziwnie... jakby błagalnie i bardzo smutnie...

Zupełnie jakby oczami chciał wybłagać u niej przebaczenie...

Ale ubiegła noc pogorszyła znacznie stan rzeczy... Obudziła bowiem w Irenie znów wszystkie podejrzenia, uprzedzenia, wstręt i odrazę do Huberta.

Wpłynęło to nader ujemnie na jej stan zdrowia, który stawał się coraz przykrzejszy.

Co najgorsze zaś, że poczuła się wielce osamotniona i to napawało ją lękiem okropnym...

Potrzebowała dookoła siebie kogoś, komu mogłaby się zwierzyć ze wszystkiego, podzielić się myślami, zasięgnąć rady, czuć w kimś oparcie...

Ponieważ zaś nie miała nikogo bliskiego, więc w ostatniej rozpaczy, z konieczności skreśliła nerwowo kartkę do Michała:

„Wróć... Wybacz... Umieram... Boję się..."

— — — — — —

Pietrzyk i Muchar, gajowi Jana Bereńskiego z Orzechówki, dziwnie posmutnieli. Ujrzał to Bereński kiedyś i rzekł:

— Domyślam się, dlaczego jesteście tacy markotni. Powiedziałem wam przed kilkoma miesiącami: jeżeli w ciągu roku wykryjecie tajemniczego kłusownika, dam wam tysiąc złotych nagrody, a jeżeli nie — wyrzucę was z posad, niedołęgi! Termin się zbliża, nikogo nie schwyciliście, więc drżyjcie o posady?...

— Święta prawda, jaśnie panie dziedzicu — odparli — ale jakże go mamy odnaleźć, kiedy już od paru miesięcy się nie pokazuje... Pan dziedzic sam rozumie...

— Niema obawy, wróci... Przekonacie się...

Ukłonili się i odeszli, szepcząc sobie coś tajemniczo do ucha.

Zastanowiło to Bereńskiego, który zauważył, że wogóle jego gajowi od pewnego czasu jakoś z czemś się kryją, szepczą po kątach, jakby im ciążyła jakaś tajemnica, której nie chcieliby ujawnić...

Postanowił śledzić ich bacznie.

Przypomniało mu się, że już przed sędzią śledczym chcieli coś powiedzieć, potem nagle się cofnęli...

Władzom sądowym musiało się to snać wydać także podejrzane, bo pewnego dnia wzywali gajowych aż do Łucka, gdzie sędzia śledczy badał ich raz jeszcze drobiazgowo.

Bereński zapytał ich, co od nich chciano.

— Nic, proszę jaśnie dziedzica — odparli — powiedzieliśmy, że nic więcej nie wiemy i już...

Jednocześnie wszakże Bereński zauważył dokładnie, jak Pietrzyk zarumienił się po same uszy, a Muchar odwrócił głowę i opuścił ją na piersi.

Ich zachowanie bardzo... uradowało Jana. Nie chciał dłużej nalegać, ale nabrał pewności, że oni jednak widocznie coś wiedzą...

Może nawet widzieli sprawcę zbrodni i znają go, a tylko z pewnych względów to zatajają...

Kochając Krystynę z całego serca, Bereński nie wierzył ani na chwilę, aby to ona mogła zamordować Renickiego. Cieszył się więc na myśl, o każdem innem przypuszczeniu.

Mógł, coprawda, pomyśleć inaczej: skąd wiedział, czy właśnie gajowi nie stwierdzili, przed sędzią śledczym, że widzieli dokładnie, jak Krystyna zadusiła nieszczęsnego starca?

Ale tej właśnie myśli Jan nawet do siebie nie dopuszczał.

W każdym razie podwoił czujność, śledząc swych gajowych.

Narazie nic szczególnego nie dostrzegł.

Któregoś dnia zaczaił się w lesie tuż obok nich. Gajowi natężyli słuch. Jeden z nich rzekł:

— Ktoś idzie...

— Zdawało ci się...

Zapanowało milczenie...

Po chwili nagle Pietrzyk, rozejrzawszy się dookoła, rzekł:

— A jednak lepiej zrobilibyśmy, gdybyśmy tamtej nocy spali, jak susły... Gdyby nas djabeł nie wypędził do lasu, nie widzielibyśmy nic i byłoby dobrze...

— Kto to mógł wiedzieć? Ktoby przypuszczał coś podobnego?

Po tych tajemniczych zdaniach zapanowało głuche milczenie...

Posiedzieli tak dłuższą chwilę, głęboko zamyśleni. Wreszcie do uszu Bereńskiego doleciały znów słowa Muchara:

— Miesięczną pensję oddałbym, gdybyśmy tamtej nocy nie wychodzili do lasu.

A Pietrzyk na to:

— Jabym nawet oddał dwie... Bo gdybyśmy powiedzieli co wiemy, cała sprawa Pijaczki poszłaby innym zupełnie torem...

— Ale ponieważ wiesz, że nie wolno nam tego powiedzieć, więc co tu dużo gadać, kiedy nie ma o czem mówić...

— To prawda... Nie możemy tego powiedzieć... To byłoby zbyt wielkie nieszczęście...

— Więc nie myślmy więcej o tem...

— Łatwo powiedzieć...

— Ale przez to z pewnością nie śpisz spokojnie...

— Spokojnie? Oka zmrużyć nie mogę...

Znów umilkli. Posiedzieli jeszcze trochę i poszli dalej...

Bereński, wstrząśnięty do głębi tem, co słyszał, męczył się pytaniem:

— Co oni wiedzą? Co widzieli? O, ja to od nich wydobędę!... Będą musieli mi to powiedzieć...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

— Uprzedzam pana — dodał Gustaw na odchodnem, — że może to potrwać kilka dni, za nim znajdę coś w pańskim guście.

— Zostaję we Lwowie jeszcze cztery dni i do tego czasu spodziewam się, że pan coś znajdzie.

— O, tyle czasu mi nie potrzeba. Jutro, a najdalej pojutrze będzie pan miał ode mnie wiadomość.

Następnego dnia rano sprawdziłem w policji, kim jest i jak dawno zamieszkuje we Lwowie. To co, się dowiedziałem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Okazało się, że nazwisko Gustawa identyczne jest z nazwiskiem byłego pracownika kupca, któremu przysłano ową tragiczną przesyłkę. Gustaw nazywał się również Zaleski, jak i subjekt. Mógł to być wprawdzie tylko dziwny zbieg okoliczności, ale w każdym razie było to bardzo podejrzane. Chcąc się upewnić, postanowiłem tejże jeszcze nocy pod jakimkolwiek pretekstem pójść raz jeszcze do Gustawa. Zależało mi na tem, by wydobyć jedną z jego fotografij, które widziałem na szafce i w leżącym na stole albumie. Pewnem było, że młody Michalik pozna byłego ich subjekta z okazanej mu fotografji. Jak postanowiłem ,tak i uczyniłem. Około północy zajechałem dorożką pod dom.

— Przyjechałem uprzedzić pana, że niestety już pojutrze muszę wyjechać i musi się pan pośpieszyć ze znalezieniem dla mnie, to co mi pan obiecał. Przy tej sposobności napijemy się butelkę wina i pogawędzimy.

— Czy wejdziemy do dziewczynek? — zapytał.

— Wolałbym posiedzieć z panem i wypić butelkę wina sam na sam. Pan dobrze wie, czego ja szukam i że dziewczyny pańskie mnie nie nęcą.

Gustaw wyszedł z pokoju, by przynieść obstalowane przeze mnie wino. Korzystając z jego chwilowej nieobecności w pokoju, wyjąłem szybko z leżącego na stole albumu jedną z jego fotografij i schowałem do kieszeni. Posiedziałem przy winie małą godzinkę, wreszcie pożegnałem Gustawa i ulotniłem się.

Z niecierpliwością oczekiwałem następnego dnia. Już z samego rana, udałem się do młodego Michalika, rzekomo nadawcy posyłki i pokazałem mu fotografję Gustawa. Momentalnie poznał Gustawa, jako ich byłego subjekta.

Nie miałem już wątpliwości, że wykrycie ohydnej zbrodni zbliżało się. Tegoż jeszcze dnia udałem się do Zybertowej, która powiedziała mi, że Gustaw ma już dla mnie coś odpowiedniego i jeszcze tegoż wieczora będę ją mógł zobaczyć. Porozumiałem się telefonicznie z Warszawą z naczelnikiem urzędu śledczego i otrzymałem polecenie, by zaprzestać dalszych kroków i tejże nocy przystąpić do aresztowania całej bandy, mianowicie Gustawa, jego żony, oraz Zybertowej.

Wziąwszy ze sobą kilku wywiadowców oraz policję mundurową, o północy okrążyliśmy cały dom, by nikt nie mógł wymknąć się niepostrzeżenie. Pozostawiwszy wywiadowców w ukryciu wpobliżu domu, wszedłem do środka. Rozbita przeze mnie szyba, miała być sygnałem dla stojących na ulicy, by wkroczyli do wnętrza.

— Znalazłem dla pana smaczny kąsek — odezwał się Gustaw, witając się ze mną. — Kosztowało mnie to wprawdzie nie mało trudu, ale cóż się nie robi, by zadowolić dobrego klienta.

— To świetnie — odpowiedziałem, z ledwością panując nad sobą. Aczkolwiek miałem za sobą długoletnią praktykę policyjną, byłem silnie zdenerwowany i z niecierpliwością oczekiwałem epilogu. Miałem wprawdzie polecenie naczelnika zlikwidowania sprawy, postanowiłem jednak działać wbrew jego poleceniu na własną rękę, ażeby w razie, gdyby nie udało mi się udowodnić im morderstwa, przynajmniej unieszkodliwić ich na dłuższy czas za handel małoletniemi dziewczętami.

— Przyprowadzę panu zaraz tę dziewczynkę — odezwał się Gustaw. — Bądź pan jednak ostrożny, by nie narobiła hałasu i nie sprowadziła mi policji na kark.

— Niech się pan nie obawia, dam sobie z nią radę — odpowiedziałem ze śmiechem.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Filomeny

Przepowiednie astrologiczne.

Nie kąp się dziś, gdyż możesz dostać ataku sercowego.

Gdy zapomniesz dziś kapelusz na plantach, czeka cię wkrótce daleka podróż.

Dzień wypadków i zaburzeń politycznych. W miłości możliwe powodzenie.

Teatr Bagatela: „Banda"
Teatr Miejski: —

Adria: „Śmiej się pajacu"
Apollo: „Karjera Dolly"
Bagatela: —
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „On i jego siostra"
Swit: „Don Kichot"
Uciecha: Ludzie morza
Wanda: „Straszna noc"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorolog. 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 15.30 „Chwilka lotnicza", 15.40 Płyty gram., 16.35 Dla żeglugi i rybaków, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 43, Gertruoy 1, Krowoderska 79, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Pl. Zgody 18.

Dzień głodu w Krakowie

Zapowiedziany przez komunistyczną partję Polski na dzień 1 lipca b. gr. „dzień głodnych" na terenie województwa krakowskiego zupełnie się nie udał. Jedynie komuniści krakowscy postanowili urządzić w niedzielę 3 b. m. „dzień antywojenny" i w tym celu przystąpili do zorganizowania demonstracji, którą mieli urządzić w tym dniu o godz. 11-ej przed południem na pl. Szczepańskim. Organa policji przytrzymały jednak dwie „techniczki" K. Z. M. P. — Idę vel Edę Färber false Kopperwas i i Egę Rosenblatt, obie bez określonego zajęcia, które w nocy z piątku na sobotę rozlepiały po mieście plakaty, wzywające do licznego udziału w zapowiedzianej na pl. Szczepańskim demonstracji. W dniu 3 b. m. organa policji przepędziły kilku wyrostków komunistycznych, zebranych na pl. Szczepańskim i w ten sposób zakończyła się szumnie zapowiedziana demonstracja.

Czuma aresztowany

Sprawca zabójstwa Karola Pocztowskiego, Andrzej Czuma zgłosił się dobrowolnie w sądzie chrzanowskim, oddając się do dyspozycji sędziego śledczego, który wydał nakaz aresztowania.

Garbarnia — Pogoń 2:1 (1:0)

Garbarnia wystąpiła bez Billa którego miejsce zajął Joksz. Gra dość leniwa, dopiero w 20 min. Pazurek uzyskuje prowadzenie. Po przerwie Garbarnia ma bezwzględną przewagę i w 10 min. Maurer silnym strzałem pakuje piłkę nieuchronnie w siatkę. Pogoń zrywa się i często podchodzi pod bramkę Garbarni i w tym okresie Gregorczyk wypuszcza z rąk piłkę i wstrzymuje rękami Zimmera zaco sędzia dyktuje rzut karny, pewnie egzekwowany przez Matjasa. Mimo usilnych starań Pogoni wynik pozostaje bez zmiany. Sędzia p. Wardęszkiewicz dobry.

Zdraliwy mąż zatruwał żonę i dziecko

Burzliwe były dzieje krótkiego pożycia małżeńskiego Władysława i Heleny Pogrobków. Kochliwy małżonek już w niedługi czas po ślubie począł zdradzać młodą żonę, której nie pozostawało nic innego jak opuścić niewiernego męża, co też uczyniła, wyjeżdżając wnet ze swem niemowlęciem do rodziny na kresach.

Po dwóch latach rozłąki Pogrobek zgodził się na powrót żony. Pani Helena nie skonstanowała jednak i teraz poprawy męża. Nadal zawzięcie uprawiał miłostki, szczególnemi zaś względami dażył dorodną p. Kapuścińską.

Po pewnym czasie Pogrobkowa spostrzegła, że potrawy z kuchni, aczkolwiek przygotowane jej własną ręką dziwnie jakoś nie smakują. Kawa, herbata i zupy miały smak gorzki, jak piołun. Bezradnie uskarżała się stale przed sąsiadkami na pieczenie w gardle, przełyku i żołądku, oraz zawroty głowy. Te same objawy w silniejszym stopniu występowały u małego dziecka.

Pewnego razu z garnkiem zupy pobiegła do lekarza i dopiero wówczas po analizie znaleziono tam arszenik. Sto gramów takiej potrawy wystarczyło do śmiertelnego zatrucia.

Mąż-truciciel stanął przed sądem. Choć nie przyznał się do winy, ustalono jednak, że Pogrobek, robotnik fabryczny, miał dostęp do arszeniku, z którego nieraz skorzystała jego kochanka, Kapuścińska, trując nim kury.

Sąd Okręgowy skazał Pogrobka na 15 lat ciężkiego więzienia.

Napad bandytów na mieszkanie chorążego

Ubiegłej nocy dokonano niezwykle zuchwałego zajścia na mieszkanie przy ul. Elbląskiej 50 w Warszawie, należącego do 50-letniego Michała Kasia emerytowanego chorążego.

W chwili napadu znajdował się w mieszkaniu Kaś z żoną, troje dzieci i służąca. Około godz. 2.30 w nocy złodzieje otworzyli okno, po wycięciu szyby i weszli do mieszkania. Pierwsza przebudziła się żona i ujrzawszy opryszka, manipulującego przy otwartej szafie — zerwała się z łóżka, obudziła męża, poczem oboje rzucili się na złodzieja starając się go pochwycić.

Między złodziejem, a Kąsiami rozpoczęła się zacięta walka. W tym czasie drugi opryszek, stojący pod oknem, zaczął wyrywać sztachety żelazne i rzucać je w Kasiów.

Wskutek hałasu obudziły się dzieci i rzuciły się na złodzieja, ten jednak dobył noża i zadał rany Kasiowi i jego żonie, poczem wyskoczył przez okno i zbiegł wraz ze swym towarzyszem, unosząc niektóre wartościowe rzeczy na sumę kilkudziesięciu zł.

Tajemniczy trup bez głowy na torze

Za dworcem Warszawa-Główna znaleziono w sobotę wieczorem na szynach kolejowych zwłoki człowieka bez głowy. Po dłuższych poszukiwaniach odnaleziono głowę w rowie w odległości kilkunastu metrów. Ustalono, że denat został przejechany przez pociąg i wskutek gwałtownego najechania, koła parowozu odcięły głowę od tułowia która potoczyła się o kilkanaście metrów dalej.

Z dokumentów znalezionych przy zwłokach wynika, że tragicznie zmarły nazywał się Stefan Fiałkowski i był z zawodu ślusarzem.

Policja wdrożyła dochodzenia celem ustalenia czy zachodzi samobójstwo, nieszczęśliwy wypadek, czy też zbrodnia.

Potworne ekscesy na meczu

Na wczorajszym meczu Skra — Gwiazda na boisku Skry w Warszawie, którego wynik miał zadecydować o mistrzostwo kl. A. doszło do tak wielkich awantur, że przybył samochód z policją dla utrzymania porządku. Zwolennicy Skry, uzbrojeni w rewolwery i noże grozili sędziemu Muszkatowi, że go zabiją, gdyż usunął jednego z graczy Skry za to, że kopnął gracza z Gwiazdy.

Wiele Żydów zostało dotkliwie pobitych na meczu, podczas przerwy i po meczu.

Ohydna zbrodnia kobiety

W późnych godzinach wieczornych w niedzielę Lwów został wstrząśnięty wiadomością o zbrodni, której ofiarą padł kapitan żandarmerji Korytowski.

Jak się dowiadujemy w godzinach popołudniowych przyszło do restauracji „Hungaria", znajdującej się naprzeciw politechniki, na jednej z najruchliwszych ulic Lwowa tj. ul. Leona Sapiechy, towarzystwo złożone z kpt. żand. Korytowskiego w cywilnem ubraniu, pewnego oficera policji i jeszcze jakiegoś pana w towarzystwie kobiety, podobno fortancerki. Towarzystwo to bawiło się przez dłuższy czas w restauracji i około godz. 9 wieczór w ręku tej kobiety znalazł się rewolwer, z którego strzeliła kilkakrotnie do kpt. Korytowskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Na miejscu zbrodni zjawili się bezzwłocznie oficerowie policji i reprezentanci żandarmerji wojskowej. Zwłoki zabezpieczono, morderczynię aresztowano.

Okropny wypadek podczas wyścigu

Wczoraj na szosie Wawerskiej w Warszawie, podczas wyścigu kolarskiego okrężnego na 100 klm., urządzonego przez klub kolarski w Pruszkowie, pomiędzy Ursusem a Pruszkowem wydarzyła się okropna katastrofa.

Tuż za autem ciężarowym, wiozącym tych uczestników, którzy wycofali się z biegu, jechał, obserwując wyścigi 20-letni Władysław Będkowski, syn właściciela zakładu fryzjerskiego w Pruszkowie.

Nagle na zakręcie, tuż obok ciężarowego auta, przemknęła taksówka, która z całą siłą uderzyła w Będkowskiego, łamiąc mu 8 żeber, przebijając brzuch skąd wypadły jelita. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Szofer taksówki w pierwszej chwili umknął, lecz w godzinę potem zgłosił się do 12 komisarjatu policji w Warszawie, gdzie przyznał się do czynu.

Aresztowano za kradzieże

Rafałowicza Lajzora lat 25, bez miejsca zam. za kradzież bańki z mlekiem wart. 60 zł. na szkodę Juljana Ostrowskiego z Gniazdowic z wozu pozostawionego bez dozoru na ulicy Starowiślnej.

Major Antoninę lat 20, bez miejsca zam. za kradzież sukni wart. 80 zł. dokonaną w dniu 13 czerwca br. na szkodę Heleny Feigenblat, która powierzyła jej tą suknię do wyczyszczenia.

Rupę Władysława, lat 20, bez miejsca zam. za kradzież 5 kur, wart. 20 zł. na szkodę Antoniny Dziewońskiej zam. Romanowicza 21, dokonaną w dniu bliżej nieznanym z niezamkniętego kurnika w podwórzu domu.

Porębski Stefan zam. Tyniecka 4, zgłosił, że dnia 3 bm. na Błoniach miejskich w miejscu lądowania balonu nieznany sprawca skradł mu z kieszeni portfel z kwotą 100 zł. i srebrną papierośnicę wart. 150 zł.

Romanowski Stanisław właściciel bufetu na ul. Szujskiego 8, zgłosił że w nocy z 2 na 3 bm. nieznani sprawcy przy pomocy wytrycha włamali się do jego bufetu i skradli mu złoty zegarek oraz kilka flaszek wina, wart. około 500 zł.

Na szkodę Miśkiewicza Franciszka z Prądnika Czerwonego skradziono w czasie kąpieli marynarkę oraz książeczkę wojskową, metrykę urodzenia i inne osobiste dokumenty pozostawione bez opieki nad Wisłą.

Samobójstwo dozorcy więziennego.

Dozorca więzienia za rogatką Łyczakowską w Warszawie Sitko Roman, usiłował pozbawić się życia, zażywszy trucizny. Pomocy udzielił mu lekarz Pogotowia. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala, gdzie nieodzyskawszy przytomności zmarł.

Zbrodnicze podpalenie zabudowań

Niewykryci sprawcy podpalili pod Zakroczymem zabudowania gospodarskie wieśniaka Szafrańskiego. W akcji ratunkowej udział wzięła przybyła z Warszawy straż ogniowa. Straty są znaczne.

Straszna śmierć wieśniaka pod kołami pociągu

Wracając późną nocą torem kolejowym, mieszkaniec wsi Dobryszyce, pod kołami nadjeżdżającej lokomotywy, która odcięła mu obie nogi powyżej kolan. Na ciało natknięto się dopiero nad ranem. Wieśniak nie dawał już znaku życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2